

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 49 (286). 8 XII. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



Rys. Charlie, Kraków

Straszny sen Mikołajowy... urzędnika!...

Mikołajek.

Gdybym się stał pesymistą,
Napisać bym mógł na smutno:
Mikołaj? — Złudą dziś mglistą —
Przyniesie to — że nam utną...

A gdybym był wniebowzięty,
Pisał wesoło, z swobodą,
Gdybym się nie bał pointy
Z długą do pasa brodą,

Krzyknąłbym w dom i pod strzechę:
O mili! Pozbądźcie się strachu,
Mikołaj Wam na pociechę
Przyniesie... „Wróble na Dachu“.

Stop! Dalej ani kroku,
Choć rymów ciśnie się zgraja...
W niebie podobno w tym roku
Obcięto... Mikołaja!

ALI-BABA.

Wizyta nie w porę...

Rys. S. Merz, Luów



— Chodźcie tu dzieci, święty Mikołaj przyszedł!
— Zaraz, zaraz, tylko skończymy robra!...

ZWYCIĘŻAMY KRYZYS!

Na radzie ministrów toczy się gorąca dyskusja na tematy gospodarcze.

— Panowie — przemawia wicepremier — musimy rozpocząć energiczną walkę z kartelami. Trzeba rozwiązać kartele...

— No, rozwiązaliśmy już BB — wtrąca jeden z obecnych generałów.

— A widzi pan, panie kolego i zaraz na rynku ceny na polityków obniżyły się. Precz z kartelami!

Chór ministrów powtarza, skandując:

— Śmierć kar-te-łom!

Jeden z młodszych ministrów zabiera głos.

— Panowie — w stolicy panuje nędza. Znam wypadki, że w wykwintnym lokalu wysocy urzędnicy państwowi, znalazwszy ziarnko kawioru, dzielili się nim we dwoje. Przedewszystkiem trzeba rozwiązać kartel importerów kawioru. Bo inaczej nasza polityka zewnętrzna i wewnętrzna straci cały swój młodzieńczy wigor.

— Brawo — huknął pewien starszy minister. — Znam wypadki tak straszliwej nędzy wśród naszych dygnitarzy, że nie mają na zapłacenie głupiego rachunku w „Adrji“. To coś okropnego. Dojdzie proszę panów do tego, że człowiek na stanowisku umrze w „Oazie“... z pragnienia. To są te okropne paradoksy sytuacji gospodarczej. We Francji poi się szampanem bydło, a u nas?

— Niech się pan uspokoi, panie kolego — z temi rachunkami w „Oazie“ i „Adrji“ nie jest tak źle. Przecież mamy przeprowadzić akcję oddłużeniową urzędników — więc rachunki się wyrówna. Zresztą to są przeważnie skromne rachunki, a my zawsze wyrównujemy nasze skromne porachunki.

Wtem zapukał ktoś do okna. Zebrani zerwali się. Po chwili przez otwarte okno wpłynął św. Mikołaj w towarzystwie aniołka i djabełka.

— Grzeczne dzieci — przemówił czule starzec z brodą, — przyniosłem dla was podarki.

Wśród ministrów zapanowało zamieszanie. Poczęli cisnąć się do pełnego worka. Minister spraw zagranicznych zaraz skorzystał z okazji i odprowadził djabeła na stronę.

— Słuchaj, a możebyśmy tak zawarli pakt o nieagresji?

Święty Mikołaj tymczasem począł rozdawać podarki.

— Minister sprawiedliwości — masz tu wagę... Bardzo czuła.

— Och — odpowiedział minister — waga sprawiedliwości nie powinna się zbyt rozczulać, ale gdzie są ciężarki?

— Ciężarki przyniosłem panu ministrowi skarbu, proszę...

Ale minister skarbu był dobrym chłopcem. Wziął ciężary i powiedział:

— Nie chcę tego dla siebie, zaraz to porozdaję innym...

— Pan minister poczty. Przyniosłem panu list polecony...

— Tak, to zapłaci pan karę za naruszenie monopolu pocztowego.

— Pan minister handlu i przemysłu — proszę oto klucz...

— Do czego ten klucz?

— Do nakręcania konjunktury gospodarczej.

— Pan minister spraw zagranicznych... ach, proszę bardzo — mam dla pana też klucz...

— Od czego?

— Od serca Francuzów. Tylko niech pan znowu nie zgubi.

Minister uśmiechnął się i zapytał uprzejmie:

— A czy niema pan przypadkiem i klucza od ich kasy?

Zbigniew Grotowski.

Z kosza redakcyjnego.

Jak prasa doniosła i djety poselskie zostaną obcięte o 1 zł! Będzie to symboliczna złotówka — za ból...

Dobrze, że przynajmniej żelazo potaniało. Przy takich anemicznych pensjach.

Podobno król grecki Jerzy II na konferencji z gen. Kondylisem miał oświadczyć:

— Tylko nie rób pan ze mnie Greka...

— Proszę pana — mówi klient do właściciela cukierni — cukier staniał, powinien pan opuścić ceny ciastek.

— Mowy niema, ja je robię na sacharynie...

Jak wiadomo, personal „Adrji” i „Oazy” w Warszawie zwrócił się o pomoc do ministra opieki społecznej, celem wyegzekwowania zaległych sum od wybitnych osobistości. W związku z tem mają się pojawić w tych lokalach wywieszki:

„Kredyt umarł,
Bacha nie żyje,
Kto nie ma pieniędzy
Niech wódki nie pije”.

Grupa literatów proponuje nawet cytaty z Dziadów:

„Gdy chcecie jada napoju,
Zostawcie nas w pokoju”... w.

Ostatnie sensacje Warszawy: film „Gabinet figur woskowych” w naturalnych kolorach oraz gabinet figur wojskowych, w jednolitym kolorze...

W Warszawie gra dużo teatrów, ale nieszczęśliwie: *przeważnie przegrywają!*...

Sankcje w kanale Sueskim.

Rys. Charlie, Kraków



— Zobaczno, czy święty Mikołaj nie wiezie przedmiotów objętych sankcjami!...

Podobno jednemu z uwawrzynionych adwokatów warszawskich mają odebrać wawrzyn: okazało się, że on jest *naprawdę* dobrym mówcą!

Pytają skromnego dziennikarza:

— Nie wie pan, ile będzie kosztował bilet kolejki na Kasprowy Wierch?

— Nie wiem, ale podobno złotówkę od wiercha!!! — odpowiada z zazdrością dziennikarz.

W związku z wystawieniem „Nocy listopadowej” Wyspiańskiego w teatrze krakowskim, podajemy obsadę ról od pierwszego przedstawienia:

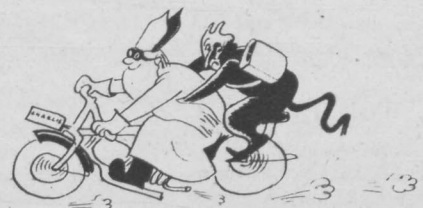
W r. 1908:	
Pallas Atene	St. Wysocka
Kudlicz	Węgrzyn-ojciec
W r. 1935:	
Pallaś Atene	St. Wysocka
Kudlicz	Węgrzyn-syn
W r. 1950:	
Pallas Atene	St. Wysocka
Kudlicz	Węgrzyn-wnuk.

O pewnym niezbyt wymownym adwokacie warszawskim mówią, że dlatego otrzymał złoty wawrzyn za krasomówstwo, że *milczenie jest złotem*.

Po ostatnich obniżkach pensyj najpotężniejszą i największą organizacją w Polsce jest *Legjon Zadłużonych*.

Grecy mieli zawsze opinię najrzęczniejszych karciarzy na świecie. W odpowiednim momencie Grek zawsze wyciągnie z rękawa asa lub króla.

Podobno niemieckie ministerstwo sprawiedliwości wydało rozporządzenie, zakazujące aryjskim sądom wydawania *salomonowych* wyroków.

**Najracjonalniejsze prezenty.**

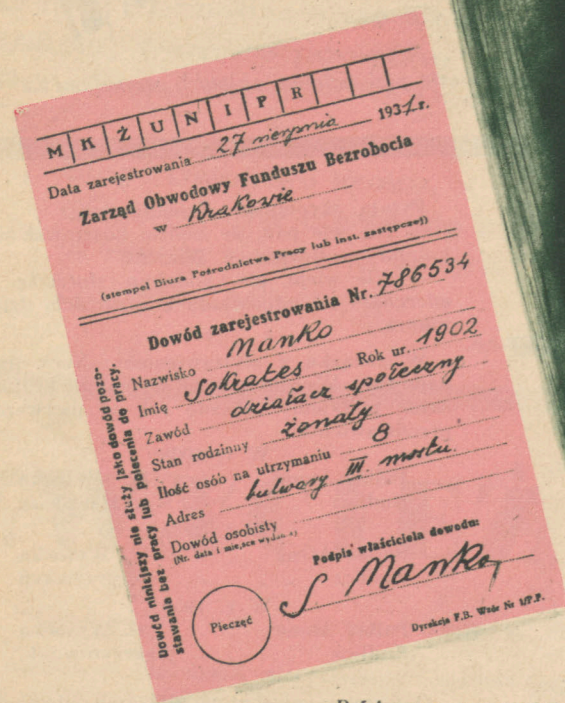
Rys. A. Wasilewski, Kraków



Szczodry podarek dla żoneczki!...

W miesiącu „obcinanek“...

Rys. K. Baraniecki, Lwów.



Różowa przyszłość — przed nami!...

PO „OBCIĘCIACH“.

Do jednego z wielkich banków w Warszawie wchodzi klient.

— Przepraszam, czy ja nie zostawiłem przypadkiem służalówki?

— Nie, proszę pana — odpowiadają melancholijnie urzędnicy, od miesiąca nie widzieliśmy tu złotych.

FRAGMENT Z WYKŁADU.

— Jak państwo widzicie, to teraz nie widzicie. A dlaczego nie widzicie, to zaraz zobaczycie...

ZNA SWOICH LUDZI.

— Panie Klapka, gdy przyjdzie tutaj nasz wierzyciel pan Skrzyńka, proszę powiedzieć, że mnie niema, że wyjechałem. Tylko, żeby pan się nie odważył wtedy pracować, bo inaczej nie uwierzy panu!

ORMIAŃSKA ZAGADKA.

— Co to jest? Przeźroczyste, płynne, jednak po tem się nie pływa, tylko biega?

— ???

— Olej rycynowy!

DOWCIP Z „TOWARZYSTWA“.

— No i jak tam było na koncercie?

— Primadonna miała wspaniałą koloraturę!

— Co mnie obchodzi jej suknia. Chciałabym wiedzieć, jak śpiewała?

DOBRA RADA.

— Jestem strasznie przepracowany i zdenerwowany — opowiada malarz lekarzowi. — Chciałbym udać się gdzieś, gdzie niema ludzi, a są piękne widoki...

— W takim razie radziłbym panu udać się na ostatnią wystawę obrazów.

Jak to na wojence ładnie!

O niczem innym się więcej nie mówi — tylko o wojnie — nawet młodzieniec panience mówi o Addis-Abebie zamiast ją szczypać spokojnie i mrużyć: „ja kocham ciebie!“

Fryzjer nie pyta: „czy włoski ułożyć, umyć czy skropić?“ tylko oświadcza, że dosyć ma zaborczości już włoskiej, a właśnie gołony blondyn martwi się, co powie Londyn?

Służąca psując kolację nie wie, czy negus ma rację — mąż stary zamiast „ty gracie!“ słyszy wciąż: „ty Adi-gracie!“ — kupiec wyklina na sankcje, a ktoś się smuci o Francję.

Gdy biją się ulicznicy to zamiast „czy chcesz raz kuksa?“ do siebie wzajemnie krzyczą: „Odknaj! — dostaniesz ras gugs!“ Takto wojenka w Afryce zawładnęła naszym życiem...

WITEK.

Dlaczego mnie ludzie nie lubią?

Właściwie nie wiem, dlaczego mnie ludzie nie lubią. Bo staram się zawsze dotrzymywać słowa. Uprawiam kult prawdy. Kłamstwo jeszcze nigdy nie splamiło mych ust. I może dlatego właśnie. E, chyba nie.

Spotykam naprzykład przyjaciela. Chcę mu zrobić przyjemność.

— Pójdiesz na jednego?...

— Mowy niema.. Wódki do ust nie biorę...

— Ale naprawdę tylko na jednego...

— Wykluczone...

— Słowo daję, że tylko na jednego...

— No to chyba...

Idziemy. Bar. Ja proszę o dwa małe kieliszki z wódką. Rozmowa się przeciąga. Przyjacielowi przeciąga się mina. Chrząka, kręci się niespokojnie na krześle, mówi, że mu w gardle zaschło, że „dobra wódka nie jest zła“, że „do trzech razy sztuka“. A ja nic. Mumja jestem. A on ciągle „wódka naród gubi, ale pojedynczemu człowiekowi nie szkodzi“. A ja na to — „szkodzi“ Wreszcie przyjaciel mój wstał, pożegnał się zimno i potem po całym mieście mnie obgadawał, że skąpiec jestem, że mam węża w kieszeni.

A kiedyndziej znowu — o spotkałem moją znajomą. Cudowna dziewczyna, Podobno szalenie muzykalna. Więc proponuję jej.

— Proszę pani, a może pani posłucha u mnie radja. Mam świetny aparat.

A ona na to:

— Mowy niema... samotnych panów nie odwiedzam

— Ale Boże broń.. ja tylko na radjo... wesola fala..

— Acha, na radjo... ale niech pan da słowo honoru, że tylko na radjo...

— Słowo honoru...

Odwiedziła mnie. Schwytałem Medjolan, Rzym, Lipsk. A ona na to: „Wie pan co, ale właściwie to ja nie mam tych przesądów co moja babka“.

— A jakie przesady miała babka pani? — zapytałem.

Ona słucha radja, ale patrzy na mnie coraz bardziej zagniewana.

— Wie pan, ale pan mi się bardzo podoba?

— Tak, a jak się pani podoba ta muzyka z Paryża?...

Zgrzytnęła ząbkami. Potem przygryzła wargi.

— Dla pana, tobym nawet zrobiła głupstwo.

— A może pani chce teraz posłuchać czegoś z Warszawy?...

Wstała i uderzyła pięścią w stół.

— Panie drogi, to ja dla pana kompromituję się, a pan mi każe radja słuchać, pan jest impertynent, pan nadużył mego zaufania, ja w pana tak wierzyłam, a pan mnie na dudka wystrychnął. Żegnaj pana. Brutal!

Wyszła. Trzasnęła drzwiami. A potem po całym mieście opowiadała, że mnie nie można zaufać.

GEER.



TAJEMNICA NAUKI.

— Łacina, to musi być strasznie ciężki język.

— Ależ, bynajmniej. Dlaczego?

— No, no, dajże pan spokój. Niech mi pan przeczyta np. takie słowo: MDCCLIV lub MCMXXXV.

Po niepowodzeniach włoskich.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Nowoczesny sposób obdarowywania niegrzecznych Abisyńczyków różgami faszystowskimi!...

Ostrożny Staś.

Rys. Charlie, Kraków



— Czy tylko nie nałożą mi od tego podatku?

CZY MNIE KOCHASZ?

Był rok 1885.

Byli młodzi. Kochali się. On nosił surdut i ścisnął ją. Ona ścisnęła się gorsetem.

Potem on wyjechał na studia. Pisywała do niego czułe listy. Dotąd przechowuje w szkatułce wonny liścik z tem jednym zdaniem:

„Czy kochasz mnie?...”

Upłynęło 10 lat stylem grzbietowym.

Oni pobrali się. Urzędnik pocztowy, lub ekspedytor kolejowy powiedziałyby: połączyli się za pobraniem.

I dziwne: mimo to — kochali się, jak para gołąbków pieczonych z kompotem!

Płynęły lata, wiosny, jesienie i zimy.

Na jej głowie było coraz więcej włosów siwych, a na jego głowie było zasadniczo coraz mniej włosów.

W roku 1895 ona spytała: czy kochasz mnie?

W roku 1905 ona spytała: czy kochasz mnie?

W roku 1925 ona spytała nieco niewyraźnie, bo akurat wstawiła sobie wizytowy garnitur sztucznych zębów: czy kochasz mnie? Wreszcie ukazał się rok 1935.

Był grudzień.

On czytał „Wróble”, trzesąc łysą głową.

Ona była w romantycznym nastroju

— Czy kochasz mnie? — szepnęła.

On nic.

— Czy kochasz mnie? — spytała głośniej.

— Cio, diuszko? — zaseplenił on.

— Czy kochasz mnie? — huknęła ona.

— Mów triośkę głośniej, kochanie moje, bo nie słysie!

— A to beznadziejny piernik! Gluchy, jak pień!... — mruknęła ze złością ona.

Wzięła kawałek papieru i napisała na nim dużymi literami: Czy kochasz mnie? — i podała go staremu

On przeczytał, zarumienił się i szepnął wzruszony:

— Najdroższa!... A więc znów listy miłosne — jak 50 lat temu?..

I lza, jak drogocenna perła (za którą w lombardzie daliby minimum 100 złotych, a

może i 120!) stoczyła się po jego zarumienionej twarzy i spadła na krawat zielony z żółte punkeiki.

Ziński.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Masz babo placek! — powiedział uprzejmie cukiernik do klientki.

— Uszu ci natrę! — rzekł lekarz do odmrożonego.

— Nie jestem w swoim sosie! — mruknęła ryba w sosie maderowym.

— Tak mi się wydaje! — tłumaczyła się żona, która wydawała zbyt dużo.

— Dobrze się chłopak chowa! — mówił agent śledczy o ukrywającym się bandycie.

— Na dwoje babka wróży! — ucieszyła się renomowa wróżka, witając dwoje młodych ludzi

— Leży, jak ulany! — cieszyła się jedna panienska, której się ułał w Andrzejki narzeczony.

BOGDAN.



PRZYTOMNOŚĆ UMYŚLU.

Do mieszkania bogatego bankiera wpada jakiś chłopak.

— Przepraszam, czy to pańskie auto stało przed bramą?

— Tak, a bo co?

— Przed chwilą ktoś je ukraśli.

— A czy kawaler nie zauważył, jak ten złodziej wyglądał?

— Nie, ale zanotowałem numer auta.

CIEKAWSKI W TEATRZE.

W krzesłach siedzi starszy pan i z uwagą przygląda się widowisku. Za nim usiadła młoda para i ciągle rozmawia.

— Panie, przecież ja nic nie słyszę! — mówi z oburzeniem starszy pan.

— A co pana obchodzi, o czym ja mówię z moją narzeczoną?!!

W domu urzędnika.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— Biedny święty Mikołaj, przyjdzie znowu do nas w tem samym starem futrze, co w ubiegłym roku...

NA WŁOSKIEJ STACJI BENZYNOWEJ.

Rzecz dzieje się we Włoszech, gdzie do minimum ograniczono zużycie benzyny. Do stacji benzynowej podjeżdża samochód.

— Proszę o kwaterkę benzyny — mówi kierowca.

— W jakim celu — zapytuje właściciel stacji benzynowej.

— Mój wóz chce pić.

— To w takim razie niech umiera z pragnienia. Nie mamy benzyny dla samochodów.

Na drugi dzień kierowca podjeżdża pod tę samą stację.

— Proszę o pięć litrów benzyny...

— W jakim celu?

— Chcę podpalić świat.

— Proszę bardzo — na dobry cel zawsze się jeszcze benzyna znajdzie.

Zetge.



FACHOWA UWAGA.

— Wiesz pan, panie Antczak, czytałem artykuł o życiu śledzi. To nadzwyczaj osobliwe ryby!

— To prawda, panie Bartkowiak! Idą równie dobrze pod czystą, pod zakrapianą, jak również pod stódką wiśniak!...

KŁOPOTY DZIECI.

— A ty, Stasiu, coś dostał od Mikołaja?

— W skórę, bo nieumyślnie oberwałem brodę przebranemu za Mikołaja wujkowi Karolowi!

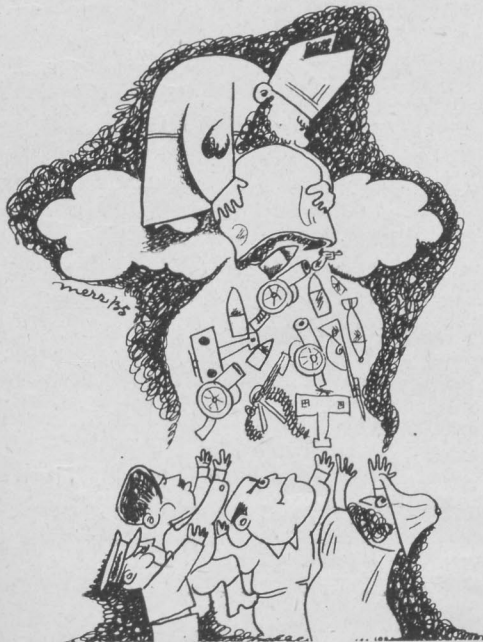
OSTRZEŻENIE.

Pan Chybcik wraca do domu nad ranem zalany w pestkę.

— Tego już zawiele! — woła z oburzeniem pani Chybcikowa. — Przedwczoraj wróciłeś do domu wczoraj, wczoraj wróciłeś dzisiaj, jeżeli dziś wrócisz jutro, to ci wszystkie kości połamię!

Tegoroczne podarki.

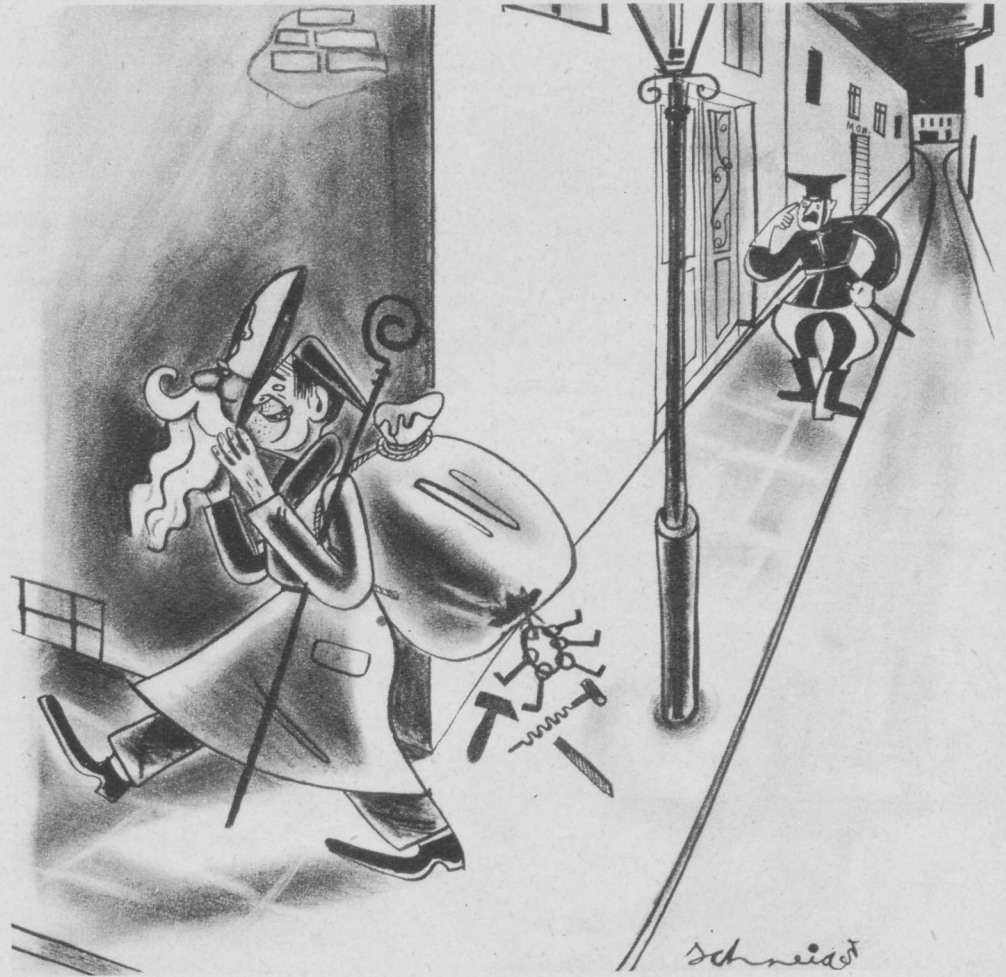
Rys. S. Merz, Lwów



— Macie tu dzieci zabaweczki, bawcie się wesoło...

Przedświąteczna wyprawa.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— No, tym razem udało mi się!...

CZAS TO PIENIĄDZ.

Na scenie rozgrywa się straszliwy dramat.

Bohaterki tenor powalił rywala na ziemię i trzymając miecz nad jego głową, śpiewa przebojową arję p. t. „Za chwilę cię zabiję”.

Arja cieszyła się niebywałym powodzeniem i bohater musiał kilkakrotnie bisować.

Gdy po raz czwarty zaśpiewał „Za chwilę cię za-bi-ję”, partner począł się niecierpliwie i zawołał:

— Zabij, zabij, tylko prędzej, bo się spóźnię na ostatni tramwaj!

W URZEDZIE.

- Pański zawód?
- Detaliczny handel drzewem.
- ???
- Sprzedaję zapałki na ulicy.

W TEATRZYKU REWJOWYM.

— Zaangażowałem nowego aktora: był komornik.

— Komooornik??

— Tak. Mam przynajmniej pewność, że zajmie publiczność!

ODWAŻNY.

- Co pan taki smutny, panie Cypkin?
- Mam żydowski pojedynek.
- Co znaczy żydowski pojedynek?
- Ja się biję z myślami.

„Taniocha”.

Rys. S. Merz, Lwów



Tatuś: — No, dzieci, muszę wam zdradzić tajemnicę, co święty Mikołaj wam przyniesie — napewno siostrzyczkę albo braciszka.

Jaś: — Naturalnie, my zawsze musimy dostać na Mikołaja coś taniego...

Aktualne zabawki.

Rys. Wik, Warszawa



— Ależ Mikołajku, jakie to dziwne zabawki nam przynosisz?
 — Trudno moja dziecinko, mnie także obcięli!..

„WROBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
 ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R 1935.